Dodany przez Piotr Karliński
piątek, 12 lipca 2013 20:18 -



W sobotę, 6-ego lipca, miałem wątpliwą przyjemność uczestniczyć w kabaretonie ?Wczasy z Kabaretem ? Szczecin 2013? organizowanym i transmitowanym przed TVP 2. Nie to, żeby występy nie przypadły mi do gustu, bo akurat te jak zawsze trzymały dobry poziom dwójkowego humoru. Gorzej natomiast było z samą organizacją, która zepsuła nam, widzom na wózkach, cały wybornie zapowiadający się wieczór?

Impreza już po raz trzeci odbywała się w szczecińskim Teatrze Letnim, który nie jest może perfekcyjnie przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych, ale przynajmniej jest on dla nich dostępny, choć właściwie powinienem powiedzieć był, ponieważ tym razem już na samym wejściu spotkaliśmy się z mentalnymi barierami wśród sił porządkowych, żeby nie powiedzieć po prostu bramkarzy oraz samych organizatorów całego tego przedsięwzięcia? W Teatrze Letnim byłem w swoim krótkim życiu na pewno kilkanaście, jak nie kilkadziesiąt razy przy okazji najróżniejszych imprez i koncertów, ale nigdy, powtórzę nigdy nie miałem problemu z dostaniem się do środka. Za każdym razem osoby poruszające się na wózkach były wpuszczane tylnym wejściem przez bramę znajdującą się z tyłu sceny, która dla normalnych widzów była zawsze zamknięta. Natomiast miejsca, gdzie rzeczone wózki inwalidzkie mogły bez żadnego problemu być zaparkowane podczas występów, były praktycznie nieograniczone, ponieważ pomiędzy sceną, a pierwszym rzędem siedzeń, czy też ławek, była całkowicie wolna, płaska przestrzeń do zagospodarowania przez niepełnosprawnych widzów. W sobotę jednak wyglądało to zupełnie inaczej, ponieważ większa część tego bufora oddzielającego artystów od przeciętnego zjadacza chleba była wypełniona dekoracją oraz siedzącymi na leżakach statystami mającymi rozkaz śmiać się nawet z najsłabszego żartu wypowiedzianego ze sceny. Zapewne gdyby nie twardość oraz zawziętość, a nawet mogąca wydawać się w takim przypadku błahostką znajomość praw konsumenta, odpuścilibyśmy sobie, a tak pół godziny przed rozpoczęciem spektaklu wywołaliśmy wojnę, którą zaczęliśmy toczyć już od samej bramy. Po raz pierwszy, jak się domyślam sterowany odgórnie ochroniarz wpuszczający tylnym wejściem tylko samochody organizatorów i artystów, powiedział krótko wpatrując się przy tym w pomarszczony asfalt pod swoimi stopami:
? Tutaj wejścia nie ma. Wejście tylko od góry.
Mój Tata myśląc po prostu, że starszy, siwy pan, będący pracownikiem biura ochrony Fort, nie zauważył wózka odsyłając nas do bram usytuowanych kilka pięter i kilkadziesiąt schodów wyżej, ponownie poprosił o umożliwienie wjazdu na teren Amfiteatru. Bezskutecznie. W międzyczasie nasz oddział podwoił swoją liczebność, ponieważ niespodziewanie pojawił się mój kolega Rafał, który również będąc na wózku elektrycznym, wraz ze swoim Tatą chciał

dostać się do środka. Atmosfera przy bramie robiła się coraz mniej przyjemna i chęć obejrzenia na żywo kabaretów z sekundy na sekundę ulatywała w gęste powietrze wypełnione ostrą dyskusją pomiędzy bramowymi, a naszymi równie okazałymi pod względem fizycznym Ojcami. Nie będę ukrywał, mało sympatyczni, wręcz gburowaci i zapewne nigdy nie uczestniczący w szkoleniu dotyczącym obsługi klienta ochroniarze, jasno i wyraźnie dali nam do zrozumienia, że tędy wejścia dla kalek nie ma i jeżeli w ogóle chcemy dostać się na teren Teatru to możemy to zrobić tylko i wyłącznie wejściem od góry i też stamtąd, kilkadziesiąt rzędów od sceny, oglądać dzisiejszy kabareton. Nawet fakt posiadania najdroższych biletów dla mnie i mojego Taty, w tej sytuacji będącego moim asystentem, nie robił wrażenia na stojących osiłkach. Większość niepełnosprawnych, których znam, w tym momencie poddałaby się i karnie udała na górę, ale nasza czwórka widząca już w życiu wiele i nieraz zmuszona zmagać się z takimi czasami skutecznie zniechęcającymi osoby niepełnosprawne ruchowo do wychodzenia z domu sytuacjami, zawzięcie i uporczywie, w pokojowy sposób szturmowała bramę wymieniając nierzadko kąśliwe uwagi w stosunku zarówno do firmy ochroniarskiej pilnującej zasieków, jak i również organizatorów, którzy pomimo tego, że kilkanaście procent całego społeczeństwa stanowią osoby niepełnosprawne, nie zagwarantowali dla nich odpowiednich miejsc na widowni. Po kilku minutach okupowania bramy, przyszedł do nas jeden z wyższych rangą ochroniarzy, który wymachując krótkofalówką (że niby ma kontakt z bazą ;) ) zaczął - na szczęście nieskutecznie - namawiać nas do odwrotu i całkowitej kapitulacji twierdząc, że niby na dwustu metrach kwadratowych przed sceną jest tak rozbudowana scenografia, że nigdzie tam nie zmieszczą się dwa wózki inwalidzkie. Jego zniechęcanie tak nas opętało, że w pewnym momencie pomyślałem sobie o biednych i nieświadomych osobnikach, którzy zakupili miejsca w pierwszych rzędach nie wiedząc, że przez ponad 4 godziny będą zmuszeni trzymać nogi w powietrzu. Po mojej sugestii, generał z walkie-talkie pozwolił wejść do środka jednemu z naszych reprezentantów, któremu to chciał pokazać i zarazem udowodnić, że nie ma najmniejszych szans, żeby nasze dwa wózki zmieściły się na poziomie 0 w pobliżu sceny. Mój Tata, wytypowany na delegata z naszego ramienia, przedostał się przez minimalny prześwit między bramami, jaki zrobili mu ?uprzejmi i chcący za wszelką cenę nam pomóc? bodyguardzi i poszedł wraz z tym, który miał zdecydowanie więcej uprawnień od pozostałych obiboków w fortowskich koszulkach? Po minucie, dwóch, w jednym kawałku i bez widocznych śladów walki powrócił nasz przedstawiciel wraz z dowódcą ochrony, który ze skwaszoną miną nakazał swoim podwładnym otworzyć nam bramę. Niestety to był dopiero początek przepychanek o nasz godny udział, jako pełnoprawnych widzów, w przedstawieniu transmitowanym na żywo w Dwójce?

Bez większych problemów pokonaliśmy kręty podjazd pod scenę, przejechaliśmy przez garby utworzone na zwojach kabli i nasze upokarzanie zaczęło się od nowa. Tym razem utemperowany już lekko ochroniarz z krótkofalówką zdawał się w pełni z nami współpracować, natomiast przed pustą jeszcze sceną pojawiła się nagle jedna z organizatorek, sądząc po jej sposobie wydawania poleceń, zajmująca wysokie miejsce w łańcuchu pokarmowym TVP. Nie chcąc z nami negocjować, ani nawet z kimkolwiek pertraktować, powiedziała:
? Hola hola, była mowa o jednym wózku!
Zabrzmiało to tak, jakby w ogóle nie liczyli się dla niej ludzie siedzący (nie z własnej zachcianki) właśnie na tych wózkach. Niepełnosprawny to nie jest przedmiot! Będąc już u kresu wytrzymałości chciałem puścić Rafała na to jedno, jeszcze nie wiadomo gdzie miejsce, a ja postanowiłem zaparkować gdzieś na boku przed pierwszym rzędem ławek. Niestety pani

poinformowała nas, że tam nie mogę stać w żadnym wypadku, ponieważ tam będą siedzieć ludzie. A ja to co? Ufo?! Dzięki uporowi naszych Ojców i pomocy bodyguarda, w zakamarku pomiędzy sceną, a ogromnymi głośnikami znalazło się miejsce na nasze oba wózki, gdzie naprowadzani przez naszego sprzymierzeńca z armii wroga, zaparkowaliśmy bokiem do sceny. Żeby umożliwić nam zajęcie tych miejscówek, należało jedynie wprowadzić kilka, a dokładniej mówiąc dwie drobne zmiany w mało skomplikowanej dekoracji przed sceną, a mianowicie przesunąć dwa rowery o pół metra w prawo oraz przenieść leżący samotnie nadmuchany ponton, który ostatecznie obrażona na cały świat pani organizatorka, kazała wynieść w zupełnie inne miejsce?

Niektórzy mogą powiedzieć, że siedzieliśmy przy samej scenie i jeszcze marudzimy. Że byliśmy blisko głównych wydarzeń na estradzie to fakt, ale już, że gdyby nie pan operator, który pojawił się kilkanaście minut później, za dużo byśmy nie widzieli, ponieważ stojąc bokiem do sceny nasze głowy skierowane były na jej przeciwległą stronę, a zarówno ja, jak i stojący koło mnie Rafał, nie jesteśmy w stanie obrócić swoich głów w którąkolwiek ze stron. Na szczęście tuż przed rozpoczęciem występów pojawiła się chyba pierwsza osoba z licznej ekipy działającej na zlecenie TVP, która potraktowała nas jak ludzi.
? Przepraszam, chłopaki, moglibyście podjechać trochę do przodu, żebym mógł wyjąć spod was kable od kamery?
Kamerzysta długo nie musiał czekać, ponieważ od razu wykonaliśmy jego polecenie czując podskórnie, że zaraz ponownie spod ziemi wyrośnie tutejsza ?Nina Terentiew?, która raz na zawsze pozbędzie się nas za niesubordynację i wywali z powrotem za bramę, pod którą stoczyliśmy pierwszą wygraną bitwę tego dnia?

Ja jak zwykle będąc nad wyraz uprzejmy i chcąc zrobić trochę wolnego miejsca na rozplątywanie kabli temu, który wcześniej do nas zagadał, stanąłem tuż przy szynach, po których w tę i w tamtą wzdłuż sceny jeździła sterowana gdzieś z wozu kamera, której operator najprawdopodobniej rozgrzewał się przed rozpoczęciem transmisji. Nie wiem czy miał mnie za idiotę, czy myślał, że zaraz całkiem wjadę na jego tory wózkiem uniemożliwiając mu dalszą pracę, w każdym bądź razie postanowił mnie nastraszyć i kiedy moje podnóżki znalazły się nad szynami, rozpędził kamerę do granic wytrzymałości i zahamował tuż przed moimi wypasionymi butami z turkusowymi sznurówkami. Myślał chyba, że biedny, spękany wózkowicz odpuści i wystraszony niezwłocznie cofnie się na swoje stare miejsce w ciemnym i głuchym zakamarku. Nie ze mną te numery ;) W tym momencie będąc już całkiem obojętnym, chwilowo olałem samobieżną kamerę i postanowiłem się z nią zabawić. Tajemniczy operator widząc, że trafił na solidnego zawodnika, podniósł obiektyw celując centralnie w moją twarz. Niestety nie mogłem pomachać mu żadną z kończyn, dlatego kilkakrotnie pozdrowiłem go podnosząc i opuszczając brwi :) Ten zauważywszy, że ma ze mną kontakt wzrokowy, skierował obiektyw na mój podnóżek i pokiwał kamerą na boki, jakby chciał mi przekazać, że nie mogę stać na torach. Gdy obiektyw przedziwnego urządzenia ponownie podniósł się i zaczął wpatrywać się w moją filmową buzię powiedziałem w jego kierunku, że zaraz się odsunę, ale mój głos chyba nie dotarł do miejsca, skąd sterowano kamerą, ponieważ ta nadal wykonywała nerwowe ruchy chcąc przegonić mnie ze swojego terytorium. Bezproduktywnie. Cofnąłem dopiero, kiedy łebski kamerzysta mający pracować w naszej okolicy powiedział, żebyśmy stanęli bliżej środka sceny i przede wszystkim ustawili się do niej przodem, a nie bokiem, jak było to dotychczas. Nie dość, że jemu usprawni to bieganie z kamerą pomiędzy widownią, a orkiestrą rozstawioną w rogu

sceny to jeszcze i nam stanowczo poprawi odbiór widowiska. Trudno się było z nim nie zgodzić. Jego pomysł nie spodobał się jedynie kierowniczce, która gdyby nie jego wczesna i szybka reakcja, zrobiłaby z nami to, o czym wspominałem wcześniej. To na szczęście była ostatnia z bitew tego dnia, którą również udało nam się wygrać?

Nie wszyscy mieli jednak tyle szczęścia co my. Jeden z wózkowiczów, który pojawił się przed bramą parę minut po nas, dostał łaskawe pozwolenie od pani Führer na wejście tylną bramą tylko i wyłącznie pod warunkiem, że zostanie wniesiony po schodach na górę Amfiteatru?

Kiedy rozpoczął się spektakl, mogliśmy już bez zadawania kolejnych ciosów i walki o swoje, zająć się oglądaniem występów. Niby było klawo i wesoło, ale niestety co chwilę wracały do nas niemiłe wspomnienia i psujące nam odbiór myśli z wydarzeń toczących się przed dwudziestą. Ehhh? Czy zawsze musi być tak, że osoby niepełnosprawne muszą w tym kraju walczyć o każdą nawet najmniejszą błahostkę? My naprawdę nie mamy żadnych żądań w stosunku do reszty społeczeństwa! My po prostu chcemy normalnie uczestniczyć w życiu społecznym i kupując w tym przypadku dwa najdroższe bilety za 120 złotych dla osoby niepełnosprawnej oraz tyle samo dla opiekuna móc stać się normalnym widzem! Niedopuszczalną sprawą jest to, że organizator sprzedając 5 tysięcy biletów, nie przewiduje żadnych miejsc na wózki inwalidzkie! Tym bardziej, że na niektórych urządzeniach rejestrujących występy widniały naklejki ?Dofinansowane ze środków Unii Europejskiej?. Chyba nie tak powinna wyglądać organizacja koncertu w XXI wieku?! Jak widać wystarczyło okazać odrobinę chęci, aby naprawić ten karygodny błąd, jakim był całkowity brak miejsc dla wózkowiczów i bez wszczynania awantury i zbędnego zamieszania, umożliwić nam korzystanie z prawa widza, a tak niesmak pozostanie w nas na długo? My naprawdę nie chcemy być traktowani wyjątkowo i brać udziału w imprezie, na którą wykupujemy bilety, jako elementy scenografii, tylko jako zwyczajni ludzie! My nie gryziemy, ani też nie plujemy dookoła, a to, że ktoś porusza się na wózku inwalidzkim wcale nie świadczy o tym, że nie widzi, nie słyszy i nie czuje, bo akurat te zmysły mamy rozwinięte aż nadto!

Mam nadzieję, że jak najszybciej zapomnimy o tym, co wydarzyło się przed rozpoczęciem ?Wczasów z Kabaretem? i za rok odnajdziemy w sobie siły i przede wszystkim chęci, aby ponownie wyjść z domu i wziąć udział w bardzo ciekawym widowisku. Liczę również na to, że mój skromny artykuł pomoże zmienić mentalność tych, którzy są nad nami i którzy mają wpływ na nasze życie. Niepełnosprawny to też człowiek!

Piotr Karliński
Tekst pochodzi z bloga: www.z1szumi.pl
Opublikowano za zgodą autora